

ZWIĄZKOWIEC

Adres Redakcji: Kraków, ul. Skarbowa 2. Tel. 125-98
Za Komitet Redakcyjny: Tadeusz Dalewski
Redaktor odpowiedzialny: Zygmunt Kozakiewicz

NR. 1—2—3. STYCZEŃ—LUTY—MARZEC 1936 ROK X

ZWIĄZKOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. SKARBOWA 2 · TEL. NR. 125.98 · KONTO P. K. O. 411.330

W OSTATNIM HOŁDZIE!



Śp. O. Jan Assman w towarzystwie związkowca.

Świat cały począł tonąć w mrokach nocy, gdy nagle rozbiegła się po Bursie, jak zgrzyt żelaza bolesna wieść «Ojciec Assman nie żyje». Czy to być może? Ze łzą w oku pytały się gromady młodzieży oblegające korytarz, przy którym znajdował się cichy pokój, ostatnie mieszkanie wielkiego sługi Chrystusowego.

Przepiękna, chociaż nader bolesna śmierć pełna majestatu i świętego spokoju zastała ofiarnego Robotnika Bożej Roli na posterunku. Tegoż bowiem dnia Ojciec Assman w godzinach rannych spowiadał młodzież związkową, odprawił Mszę Św., podczas której wygłosił niestety — ostatnie już w życiu — przepiękne kazanie o ofierze Mszy Św. W godzinach wieczornych oddał swą wspaniałą duszę Bogu.

Stał twardo na posterunku i bezgranicznie wiernie, chociaż pierś paliła śmiertelna choroba, chociaż siły zupełnie odmawiały posłuszeństwa. Tylko dla otoczenia — tylko dla tych, którzy go tak gorąco kochali — odejście Jego w zaświaty i tak nagłe, spowodować musiało jakąś ogromną lukę w ich sercach, której zapewno nikt nie zapełni.

Bo śp. O. Assman, chociaż był wielkim — w całem słowa tego znaczeniu Kapłanem z powołania, urodzonym kaznodzieją i Misjonarzem

mądrym jak rzadko kto, a równocześnie głęboko wierzącym; to przedewszystkiem był pełnym człowiekiem, którego życie w całej pełni i bez reszty było odbiciem przenajświętszej postaci Miłosiernego Chrystusa. Żył pięknie i po bożemu, jako Kapłan, pracował bez wytchnienia dniami i nocami, jako Misjonarz, przebiegał dalekie ziemie i morza głosząc z zapałem Królestwo Chrystusowe, czynił hojnie miłosierdzie, był opiekunem serdecznym młodzieży, biednych i opuszczonych. Nawracał i przyprowadzał do Owczarni Chrystusowej zbłąkane owce, stając się dla nich lekarzem najlepszym. Wszystko to czynił dla Tego, który go powołał na Swego Robotnika, a czynił wszystko ofiarnie i z poświęceniem ponieważ to było potrzebą jego wielkiego serca.

Kiedy odwiedziłem O. Assmana na dwa dni przed jego śmiercią powiedział mi te słowa «może masz tam jakiegoś biednego chłopca, zostały mi jeszcze jedne spodnie, więc trzeba je oddać potrzebującemu, pamiętaj! masz jutro z nim przyjść». Dlaczego nie — rozdałeś już wszystką bieliznę swoją i garderobę, oddaj jeszcze i ostatnie spodnie, niech się dopełni ofiara do końca. Gdy żyłeś Najdroższy Ojcze obowiązywała mnie dyskrecja, lecz dzisiaj, gdy wszyscy po Tobie tak szczerze płaczą, dzisiaj, gdy żyjemy już wspomnieniem o Twej przezacnej osobie — ja zdradzam tajemnicę, bo potrzeba — by i inni patrząc na Twe piękne życie zdobne w miłosierdzie i dobroć, szli Twoim śladem — gdyż to najlepsza odznaka wdzięczności i uwielbienia.

Tylko Ojcze Assmanie, chociaż tułacze Twe prochy umęczone długą wędrówką i wygnaniem spoczęły na obcej, lecz ukochanej przez Ciebie ziemi — polskiej, to jednak Ty Ojcze nie umarłeś, Ty żyjesz wśród młodzieży związkowej i żyć będziesz nadal w sercach tych wszystkich, którzy mieli sposobność i szczęście zetknąć się z Tobą kiedykolwiek.

Nasze wdzięczne serca będą dla pracy Twej, poświęcenia i miłosierdzia prawdziwym pomnikiem wdzięczności.

A z wiosną każdą — wpowrotnej drodze ku ojczystym gniazdom — ptaki wędrowne zbiegać się będą nad Twoją cichą mogiłą i w pieśniach swych opowiadać Ci będą wieści o Twej Ojczyźnie i Rodakach.

Mam do Ciebie Ojcze jeszcze małą prośbę, siedząc dziś u tronu «Pana nad Pany» proszę, gdy życie nas zdradzi — gdy ludzie źli odtrącą od siebie i za ofiarną pracę odpłacą może niewdzięcznością, gdy ciężko nam będzie na duszy, gdy sami może trwać będziemy w rosterce ducha — Ty zechciej nam być gorącym Opiekunem.

Śpij spokojnie, bo wypełniłeś Zakon Chrystusowy aż do końca, bo serce Twe spłonęło bez reszty w ofierze dla Twych braci — a ziemia Polska niech Ci lekką będzie.

«Beati mortui — qui in Domino moriuntur».

Dając wyraz potrzebie serc młodzieży związkowej na progu Nowego Roku trudów — prac — znojnych potykań i zwycięstw, składamy wszystkim naszym drogim Przyjaciołom — Dobroczyńcom — Sympatykom — Współpracownikom oraz byłym Członkom Czynnym najgorętsze życzenie:

BOŻE POMAGAJ!

OD REDAKCJI!

Z Nowym Rokiem pragniemy gorąco wydawać nasze pismo jako dwumiesięcznik. Przemiana ta podyktowana jest ciężkiem położeniem naszej instytucji; wierzymy jednak gorąco, że propaganda naszej **ideologji**, jakoteż dzielenia się z ogółem wynikami naszych prac, naszemi zdobyczami i troskami pozyska nam wielu nowych Przyjaciół i Sympatyków, a jeszcze ściślej przywiąże przy nas dawnych, **że poruszy,** jak najszersze warstwy społeczeństwa **do szlachetnej ofiarności i współpracy z nami.**

Chcemy utrzymać nasz trudny i ciężki odcinek **olbrzymiego frontu wychowania młodzieży na pełnowartościowych obywateli naszego wielkiego państwa!**

Chcemy podjęte prace kontynuować i **objąć naszą troską i programem wychowawczym** tych wszystkich, których potrzeba do naszego gniazda przyprowadza.

Chcemy w wysiłkach naszych z wdzięcznością skorzystać z pomocy, rad i uwag tych, których otwarty umysł i szlachetne serce nie mogły zostać obojętnemi dla sprawy tak ważnej **wychowania młodzieży rzemieślniczej!**

Jeżeli pismo nasze w tem nam pomoże, jeżeli utrzyma **serdeczny kontakt,** wymianę myśli i trosk z naszymi Przyjaciółmi, jeżeli grono Ich powiększy — spełni swoje zadanie.

Wysyłając w świat pierwszy numer naszego pisma, dziękujemy najserdeczniej w tem miejscu tym wszystkim, którzy ofiarnością, współpracą i cennemi radami przyczyniają się do uruchomienia niniejszego wydawnictwa, w pierwszym zaś rzędzie JWP. Ksaweremu Hr. Miliewskiemu, niestrudzonemu naszemu współpracownikowi i wiernemu Przyjacielowi, którego stałe wpłaty miesięczne pokrywają większość kosztów wydawnictwa.

Opieka nad młodzieżą to pierwszy obowiązek Państwa i Społeczeństwa!



Rada Naczelna Związku.

K. N. GOŁBA

DO MŁODZIEŻY!

Słyszałaś, młodzieży, tę pieśń niepochwytną,
która szumi ku słońcu na lipach, gdy kwitną?
W miodnej kwiecia zawiei, gdy zmilkną śpiewacy,
Pszczół roje grają hejnał, hejnał zbożnej pracy.

Praca ta się wcieliła bez wahań, bez pytań,
do krwawiących zachodów od najrańszych świtań...
Wiedzą pszczoły, o świętość obowiązku dbałe,
Że na nim legł ich żywot, przyszłość, państwo całe.

Jeśliś w ludziach nie dojrzał zgodności tak składnej
Przy ich pracy społecznej, przy pracy gromadnej,
Idź do ula i ucz się! — Nauczysz się wiele,
Jak w tem państwie wygląda rząd, obywatele...

Jak się myśli o jutrze ciągle, bez wytchnienia,
Jak się kształci ku pracy nowe pokolenia,
A gdy się nikłe siły złączy w Boga Imię,
Wtedy dzieło ich będzie potężne, olbrzymie.

KS. REDAKTOR J. ASSMAN

NIEKTÓRE WSPOMNIENIA O AMERYKAŃSKIEJ MŁODZIEŻY

Artykuł skreślony specjalnie dla Redakcji «Związkowca».

Co kraj to obyczaj. A wielkie kraje, podobnie jak wielkie drzewa, rzucają wkoło duże cienie. Bo gdzie wiele światła, tam dużo i cienia. Zapyta mię ktoś, gdzie najgorsza młodzież (w Sowieckich krajach nie byłem) — mogę powiedzieć w U. S. A. (Ameryka). Zapyta mię ktoś, w jakim kraju jest najlepsza młodzież, znowu mogę odpowiedzieć w U. S. A. Kraj ten jest krajem kontrastów. Tam najwięcej zbrodniarzy, sprytnych, kwalifikowanych, wyszkolonych, zagranicznych gangsterów, którzy rzemiosło swoje zbrodnicze zaczęli już przed pełnoletnością. Pamiętam jeszcze dziś, jak w roku 1914 byłem przerażony widokiem długiego łańcucha, do którego przeszło 30 młodocianych przestępców przykuto i odprowadzano do państwowego zakładu «Elmira» w N. Y.

Ale nigdy też nie zapomnę wrażenia całych pułków młodzieży przystępującej do Komunji Św. podczas Eucharystycznego Kongresu w Chicago, lub w czasie Mszy Św. Kongregacyjnej w kościołach parafjalnych i kaplicach zakładowych.

Jakżeż trudno jest mi dziś zapomnieć te nieprzeliczone tłumy młodzieży na stadjonach, kiedy w maju w roku 1927 Szarkey i Malony stanęli do walki bokserskiej o mistrzostwo świata. Nagle, informator przerwał zawody i podniósłszy rękę wgórę, przemówił do tłumów: «w tej chwili doszła nas wiadomość z rozgłośni, że niejaki kpt. Lindberg ma wyjechać sam w aeroplanie bez przystanku do Paryża. Rzecz bardzo ryzykowna, dlatego proszę powstać i modlić się, ażeby Bóg prowadził go szczęśliwie, a kto nie umie się modlić, niech stojąc milczy». Wszyscy powstali i milczeli, bardzo wielu się modliło. Jestem przekonany, że na kontynencie europejskim w żadnym kraju nie możnaby coś podobnego spróbować bez narażenia się na drwiny.

Jak z jednej strony w Ameryce jest łatwo o wolność, która prowadzi do swawoli i zbrodni, tak z drugiej strony łatwo i o wolność synów bożych, gdzie Ewangelja Chrystusowa nie jest skrępowaną, a prawda ludzi wyswobadza.

Łatwo w Ameryce o samodzielność dla chleba, ale równocześnie łatwo też i o swobodę i o samodzielność dla nieba.

Miałem młodego sodalisa, który spowodu bólu głowy nie mógł kończyć gimnazjum. Wywiesił szyld: «Zakład instalacyj elektrycznych i sprzętów radjowych». Zaczął od niczego. A ponieważ był młodzieńcem uprzejmym, wesołym, zawsze uśmiechniętym i sprytnym, ludzie go lubili i innym polecali tak, że po kilku miesiącach w warsztacie swoim miał już dwóch kwalifikowanych czeladników, a kiedy ukończył lat 17, otworzył duży sklep z przyrządami radjowemi. W 21-ym roku życia ożenił się z córką bogatego kupca, założył własny dom i mówiono o nim szeroko, że jest bardzo szczęśliwym. W Kongregacji Młodzieży Marjańskiej w parafji św. Anny w Bufalo N. Y. mieliśmy około 350

chłopców, w której prefektem był czeladnik ślusarski kulawy i niepokaźny, ale zato urodzony na wodza. Jego sekretarzem był syn bogatego fabrykanta, który ukończywszy Kolegjum, pracował sumiennie we fabryce ojca. Skarbnikiem był student medycyny, który po nagłej śmierci swego ojca objął dobrze prosperujący interes masarski (odtąd kiełbasa była nietylko rzeczą zaufania, ale i nauki. Jego leberki stały się najsławniejsze w całem mieście). Pierwszym zaś asystentem sodalicji był porucznik armji amerykańskiej. **Wydział tworzyli uczniowie szkół średnich, akademicy i zwyczajni robotnicy fabryczni. Wszyscy uważali się za równych, wszyscy jednakowo z zapałem pracowali dla organizacji. Prawdziwie demokracja chrześcijańska, — sharmonizowane kontrasty.**

W wolnych od wyjazdów misyjnych niedzielach urządzałem często wycieczki poza miasto. Brałem poprostu tuzin chłopców z Kongregacji. — Wsiadaliśmy na auto ciężarowe i wyjeżdżaliśmy daleko poza miasto do lasu, czasami na odludną farmę, albo też łodziami na jedną z wysp jeziora Erie, gdzie całą niedzielę spędzaliśmy na niewinnej wesołej zabawie, na świeżem powietrzu.

Są w Ameryce i wybryki sportowe, przesada w ocenianiu znaczenia sportu i sportowców, lecz dobra strona, to zdrowie ciała a pośrednio i duszy.

Byłem naprzykład zdziwiony wielkim szacunkiem, jakiem otaczają młodzieńcy panienki, — zresztą stare hiszpańskie i angielskie tradycje.

Są trzy czynniki oddziaływujące na życie Amerykanina-katolika, na które pragnę zwrócić uwagę.

Pierwszym to **szkoła katolicka,** do której niestety tylko 60% dzieci uczęszcza. — Publicznych szkół katolickich niema w Ameryce, dlatego katolicy utrzymują szkoły katolickie prywatne własnym kosztem, które prowadzą przeważnie zakonnicy. Posyłając zaś swe dzieci do szkół prywatnych, muszą równocześnie płacić podatek na szkoły publiczne, do których dzieciom katolickim uczęszczać nie wolno. Podwójne ciężary. Jednak tamtejsi katolicy nie zrażają się niemi, ponieważ mają wysokie poczucie obywatelskie.

Drugim czynnikiem to **orjentacja marjańska**, przyjmująca do swych szeregów tych wszystkich, po których spodziewa się, że staną się gorliwymi szerzycielami tej pięknej idei kultu do Najśw. Marji Panny.

Trzecim czynnikiem to **orjentacja Eucharystyczna**. I jakąż radością napełniało się me serce, gdy patrzałem, jak kult Eucharystji ogarniał coraz dalej i dalej stany U. S. A. To przedewszystkiem dzieło Sekcji Eucharystycznej, która z zapałem szerzy miesięczną, tygodniową, dziś już codzienną Komunję Św., a skutki jej są zadziwiające.

Młodzież przedewszystkiem zrozumiała potrzebę Eucharystji w swojem życiu. Uwierzyła, że Komunja Św. to najlepsze lekarstwo, działające ex opere operato, na choroby ludzkie zwłaszcza w jej niebezpiecznym okresie pokwitania.

Przysłowie niemieckie «Jugend hat keine Tugend», jak wogóle przysłowie, nie zawsze się sprawdza. Kilkakrotnie «Western Electric Company» telefonowało do mnie, abym im przysłał do warsztatów uczniów. A kiedy mechaników i elektromechaników nie miałem, lecz jedynie krawców i ślusarzy, to mi odpowiedzieli, «przyślij Ojcze, kogo masz»; jeżeli wasza religja zrobiła z nich ludzi, my zrobimy z nich

dobrych elektrotechników, na których będzie można polegać we dnie i w nocy.

Nawiasowo mówiąc, żądali chłopców, którzy nie palili, nie pili, nie klęli, w karty nie grali i z dziewczynami się nie włóczyli. Tak dalece, że w formularzach, które trzeba było wypełnić przed przyjęciem posady, każdy chłopak musiał odpowiedzieć pod słowem honoru, czy podlega wspomnianym nałogom.

Kiedy Jezuici w Filadelfji ofiarowali Lindbergowi doktorat lotnictwa, który on przyjął, to w przemówieniu swem do uczniów uniwersytetu powiedział, że umierającemu ojcu przyrzekł nietylko być wiernym chrześcijaninem, ale również i to, że wystrzegać się będzie w życiu, dopiero co wzmiankowanych pięciu nałogów.

Miłość do Matki Najświętszej wyrabia rycerskie serce do kobiety i szacunek dla dziewictwa i małżeństwa. Miłość do Jezusa Eucharystycznego wprost nagli nas, byśmy strzegli języka uświęconego Eucharystją i abyśmy go częściej umartwiali z miłości dla połączenia z Chrystusem.

Sławny doktor Omaley powiada: «modlącemu się protestantowi daje Bóg silniejszą wolę, modlącemu się katolikowi zaś — ochotę do przyjęcia Sakramentów i dalej podkreśla, że łatwiej mu jest leczyć chorego katolika, aniżeli innowiercę, i że pewne nałogi, nie wykluczając i alkoholizmu, mogą być wyleczone w najkrótszym czasie przez codzienną Komunję Świętą».

Orjentacja Marjańska i Eucharystyczna, opierająca się na żywej wierze w bóstwo Chrystusa, jest logicznie także połączona z lojalnością względem Stolicy Apostolskiej. Gdzie Piotr, tam Kościół.

Mniejsza o to, w jakim języku i obrządku Msza Św. jest odprawiana, połączenie z Papieżem to główna podstawa. Mniejsza o to, jak się kapłan ubiera. W Ameryce, Anglji, Irlandji, Niemczech kaplani na ulicach nie chodzą w sutannach, a akuratnie w tych krajach kapłani mają największy wpływ na młodzież. W krajach anglo-saksońskich nie jest to ujmą wcale dla godności arcybiskupa, że na rozpoczęcie sezonu piłki nożnej pierwszy wykopuje piłkę na boisko, przy kilkotysięcznym tłumie publiczności, lub to, że arcybiskup w kuchni wielkiego zakładu sam rozrabia «pudding» świąteczny.

Kapłan i Biskup jest człowiekiem między ludźmi i więcej ojcem, aniżeli księciem kościoła. Bogu dzięki i poza Kościołem pamięta też o wielkiej godności (hoch wuerden), ale na pierwszem miejscu jest Pather i Padre.

W chwilach krytycznych dla Kościoła Papież będzie mógł polegać najbardziej na tej młodzieży, która baterję serc swoich nabiła energją Eucharystyczną.

Wszystko dla wychowania i wykształcenia młodzieży —
ona tylko ziścić może nasz złoty sen o szczęśliwej Polsce.

Ks. M. J. Kuznowicz T. J.

ŁAPKA NA MYSZY

W zabitej deskami miejscowości mieszkał wraz z rodziną biedny rzemieślnik. Szło mu ciężko. Roboty z dniem każdym było coraz mniej, tak, że u domu jego poczęło stawać widmo strasznej nędzy. Otóż ów rzemieślnik wpada na genjalny w swoim rodzaju pomysł. Skonstruował «łapkę na myszy», ale tak precezyjną i pomysłową, że użyta w którymkolwiek z domów, w krótkim czasie potrafiła oczyścić go zupełnie z mysz. Początkowo przychodzili najbliżsi sąsiedzi i, podziwiając dokładność roboty, kupowali je dla użytku swych domów. Za nimi poczęli przychodzić ludzie i z dalszych okolic, a wkrótce i zdalekich stron w podróży za łapką na myszy, wydeptali do jego domu twardą ścieżkę. Oczywiście — pomysłowy wynalazca podniósł się finansowo, a podobno stał się bogatym człowiekiem.

Napozór mały i niewiele mówiący fakt. Zwykły przyklad zaczerpnięty z wielu — a może ktoś powie, że już i przestarzały. Wyciągam zeń jedynie tę wielką prawdę, chodzi mi o jego sens moralny, o którym niestety społeczeństwo nasze, a zwłaszcza polski rzemieślnik, tak często zapomina. W tej krótkiej historji o łapce na myszy ukrywa się prawda życiowa. Prawda, na której winno się oprzeć życie wszystkich warstw społecznych naszego Państwa, a która niestety dzisiaj jest tak niezrozumiałą i niedocenianą.

Czyż nie są słuszne skargi i wołania, że rzemieślnik nasz przeżywa jakąś chorobę. Stał się niesumiennym, niepunktualnym, nieuczciwym, jednem słowem brak mu honoru zawodowego — tego honoru, który niegdyś rozsławiał jego imię wśród obcych narodów.

Wprawdzie ten przykry zarzut nie dotyczy bezwzględnie wszystkich rzemieślników polskich, ponieważ wielki ich procent strzeże pilnie wielkich tradycyj zawodowych. Jednak przyznać musimy, że skargi są słuszne i prawdziwe, chociaż prawda ta może i boli.

Dlatego słuszną jest rzeczą, przypomnieć szerokim warstwom naszego rzemiosła, by sumienność, solidność i punktualność przy wykonywaniu jakiejkolwiek, chociażby najmniejszej napozór pracy, lub przedmiotu, było zewszechmiar dokładne i solidne.

Jest to bowiem rzeczą podstawową, by rzemieślnik miał poddostatkiem pracy, za którą w parze przyjdzie i uczciwy dobrobyt, odbiorcom zaś da radość i zadowolenie. Uczciwość i solidność — to przecież najlepsza reklama i idąca za nią mnogość zamówień.

Mój Boże, iluż to rzemieślników u nas w Polsce narzeka na brak pracy, skarży się, że trudno dziś bardzo o zarobek jakikolwiek, że żyć muszą w nędzy i helotyźmie. Narzekają na ludzi, na społeczeństwo, na rząd, na konkurencję, nie zastanawiając się często nad przyczyną braku pracy i wynikłej stąd nędzy.

Wprawdzie są wypadki niezależne od rzemieślnika, jak ogólny kryzys, choroby, lub inne wyższe siły — lecz najczęściej przyczyną braku pracy jest partactwo, niedokładność, nieuczciwość, a przedewszystkiem

niepunktualność. Byle wziąć pieniądze — mniejsza o to, jak będzie praca wykonana.

Wśród bardzo wielu dowodów na potwierdzenie tej gorzkiej prawdy o niesumiennej pracy rękodzielnika, przytaczam fakta zupełnie prawdziwe.

Pewna pani zamówiła w zakładzie stolarskim okna, dając równocześnie a conto, część umówionej zapłaty.

Najpierw stolarz nie mógł się w żaden sposób wygramolić na czas z zamówieniem. Wreszcie przyniósł pierwsze okno, które było jako tako zrobione. Ale następne już i niedopasowane dokładnie i nieszczelnie się zamykające. Rozumie się, trzeba było je poprawić. Robota wlokła się bez końca, ale cóż — po pewnym czasie okna okazały się, jak to mówią Niemcy «für die Katze». A ileż się ta pani natrapiła, nakłóciła z nieuczciwym stolarzem, ile napłakała, to już trudno opisać.

Posłużę się jeszcze jednym faktem autentycznym.

Opowiadał mi ś. p. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Ks. Prof. Zimmerman, że z jakiejś tam okazji miał mieć u siebie wielkie przyjęcie, w którem mieli wziąć udział liczni goście ze sfer kulturalnych i naukowych naszego miasta.

Ponieważ mieszkanie jego było wyszarzałe, umówił się przeto z malarzem, mającym za wysoką sumę pieniężną całe mieszkanie bardzo starannie w tygodniu odmalować, gdyż Ks. Rektor posiadał wielkie poczucie piękna i artyzmu.

Nadszedł ów poniedziałek, w którym pracę miano rozpocząć, a tu majstra malarskiego ani widać. Wreszcie w południe wpada, przeprasza, że czeladnicy nie stawili się do pracy, ale na drugi dzień wezmą się na dobre do malowania i spewnością mieszkanie na czas będzie odnowione.

Istotnie stawili się we wtorek, lecz by nadrobić utracony czas — tak energicznie malowali, że wszystko co było na drodze, drogocenne meble gdańskie, parkietowe podłogi — zostały w najokropniejszy sposób zawalane i zniszczone, tak dalece, iż miało się wrażenie, jakgdyby przez pokoje te przewaliły się hordy wandalów.

Cóż było robić, powiedziało się «A», trzeba było powiedzieć i «B». Tymczasem przyszedł czwartek — czeladnicy pokłóciwszy się z majstrem nie przyszli znowu do pracy, przerywając robotę w połowie, to samo w piątek — a tu każda chwila taka droga. Kilkakrotnie posyłano po majstra, lecz ten wcale się nie stawił. Skończyło się na tem, że w ostatniej chwili trzeba było wynająć innego malarza, który wprawdzie robotę ukończył, ale wykonanie jej pozostawiało wiele do życzenia.

Kończąc swe opowiadanie — Ks. Rektor Zimmerman zwrócił się do mnie ze słowami: «Ot widzi Ks. Prezes, tacy są u nas, wprawdzie nie wszyscy, ale w przeważnej części rzemieślnicy. Partactwo i niesłowność u nich są przerażające. Ks. Prezesie, pracujesz wśród tej młodzieży rzemieślniczej — czyń wszystko, by od zarania młodości wykorzenić wśród niej te brzydkie wady, które przynoszą ujmę dzisiejszemu stanowi rzemieślniczemu. Niech zrozumieją wreszcie, że tylko dokładność, solidność i punktualność w każdej pracy — to źródło dobrobytu i dobrej reklamy. Jeśli dokonasz tej wielkiej rzeczy — naprawdę ogromną przysługę wyświadczysz polskiemu społeczeństwu».

Pomyślałem sobie, dobrze to tak mówić Rektorowi Uniwersytetu — ucz — ucz i wpajaj w duszę młodzieży solidność, dokładność i punktualność. Czyż nie czynimy tego? Wiecznie się o tem mówi w Związku, ale cóż, idzie taki młody terminator w atmosferę partactwa i już się od młodości do niego zaprawia. Sam nasz Związek nie da rady. Wszyscy w naszem społeczeństwie muszą do tego zaprawiać młode pokolenie rzemieślnicze — dom, szkoła zawodowa, majstrowie, przedewszystkiem zaś wzorowa i solidna — pracownia, mająca na celu kształcenie przyszłych rzemieślników. Lecz w pierwszym rzędzie samo społeczeństwo powinno dążyć do tego, by za własne pieniądze nie przyjmowało pod żadnym warunkiem rzeczy wykonanej partacko i niesolidnie, bo tylko w ten sposób nauczymy rzemieślnika sumiennej i uczciwej pracy.

Na zakończenie chyba to jeszcze dorzucić mogę, niech wszyscy polscy rękodzielnicy zrozumieją i ukochają sens „łapki na myszy“ — bo wtedy naprawdę dobrego, uczciwego i punktualnego rzemieślnika ludzie wszędzie znajdą. a nawet ścieżkę do niego wydepczą.

Czy jesteś już Członkiem Wspierającym Związku?

ŻYRAFA

Niektórzy twierdzą, że jestem fantastą, że lubię bujać w obłokach i marzyć. Być może.

Niepokoi mnie tylko wróżba «starej cyganki», która za 30 groszy przyrzekła mi solidnie, że stanę się wielkim człowiekiem. Cóż zresztą lepszego mogła mi powiedzieć za tak marną zapłatę? Marzycielem już jestem. Któż z nas nie jest, lub nie był marzycielem? Któż z nas dzisiaj nie marzy może w ukryciu o lepszej doli, o możliwości zapracowania na kawałek czarnego chleba?

O poczciwa cyganko! Jakżeż wielką omyłką stała się twa wróżba o wielkości — przecież ludzie dziś kończąc studja akademickie nie ośmielają się nawet marzyć o skromnej posadzie woźnego, choćby przy malutkim jakimś urzędzie.

Zamknięto przed młodzieżą bramy na siedem żelaznych zamków. A jednak jest wielu takich, którym nie wystarczały dwie posady równocześnie, dano im i trzecią. Niech wiedzą, że żyją. Od przybytku głowa nie boli.

Lecz Anglik powiada, że czas to pieniądz. A ponieważ mam dużo czasu, a pieniędzy nie mam — dlatego staję się płodnym literatem i kreślę tych kilka obrazków, jako dowód mej pracowitości. A że je z życia współczesnego zaczerpnąłem — sam się o tem Czytelniku przekonasz.

Niemożliwe, pewnie się Koledze przesłyszało! Daję słowo prawdzie, przecież wyraźnie czytałem: «Dziś rozstała się z życiem, melancholji pełna niebieskooka żyrafa, okrywając ciężkim żalem Zoo warszawskie».

Co, co — ile kosztowała? 30.000 złotych i zmarła na cukrzycę? Po-

mimo trzykrotnego zwoływania konsiljum wybitnych weterynarzy, zmarła biedaczka z przesytu.

I nie mogłem w żaden sposób tej nocy usnąć, chociaż mieszkam z lekarzem. Było mi czegoś okropnie żal, tylko nie wiem czy żyrafy, czy tych 30.000 złotych.

Jezus, Marja — czy to możliwe! Mam przyjaciela — porządnego chłopaka i nad wyraz zdolnego rzemieślnika. Od roku męczy go choroba płucna, coraz częściej pokaszluje i jakoś tak sucho, bez wyrazu. Stała temperatura między 37—38 stopniem i nikt nie zwołuje konsiljum. Cóż bowiem znaczy jedno młode życie?

Tymczasem kolega-doktor twierdzi, że w Zakopanem i jeszcze tam gdzieś pobudowano wytworne sanatorja, które jak boży rok świecą pustkami, a chorzy łakną świeżego powietrza.

Zresztą, kolego — opowiadacie cuda o sanatorjach, o luksusowych szpitalach, ponieważ chcecie w ten sposób odwrócić moją uwagę od biednej żyrafy, od cukru i od tych ciężkich tysięcy.

O nauczcie mnie, moi panowie, tej dziwnej sztuki niedostrzegania krzywd i obojętności na człowieczy ból, może prędzej potrafię przeboleć tych 30.000, może przestanę fantazjować.

Czasami to się tak wszystko naraz składa. Przyszedłem do domu złamany na duszy i ciele. Siedzę zbolały i wsłuchuje się w mroźny świst wichru, któremu towarzyszy wyraźny płacz dziecka. Płacz ten słyszałem przed kawiarnią. Śmiech i gwar, melodja symfonji dosytu płynęła — i nagle płacz. Płacz chłopca obdartego, bosego — przepraszam, nogi miał owinięte w szmaty — z ubrania strzępy. Biedactwo tuliło pod pachą parę zmoczonych «Ostatnich Wiadomości». Wgniecione w kąt opłakiwało swoje opuszczenie, sieroctwo i zbyteczność.

Ty płaczesz maleństwo? Fe, mógłbyś płakać, gdybyś posiadał dom, rodziców, oczekujących twego powrotu z ciepłą kolacją i łóżeczkiem przygotowanym do snu. Ale tak, ludzie, zaintrygowani przedwczesnym zgonem żyrafy, nie dostrzegą cię w kącie, nie dosłyszą twego płaczu. Bo za ciebie nikt nie da 30.000 złotych.

A gdy wargi twe drobne spłowieją, trawione gorączką, nikt przecież nie zawezwie konsiljum. Lecz, kiedy pewnego poranku skostniałe stygmatem śmierci twe ciało znajdzie posterunkowy pod gościnnym murem domu przedmieścia, napiszą o tobie napewno w «Ostatnich Wiadomościach», że tej nocy zamarzł na śmierć «bezdomny włóczęga».

Chłopcze, przestań płakać, proszę — bo wiedziesz mnie na pokuszenie. Czasami z trudnością się opanowuję, aby nie chwytać kamieni i nie tłuc niemi w te beszczelne, jasne okna kawiarniane, aby nie przeklinać...

Kolega powiada, że jestem zaprędki, że takie rzeczy trzeba brać na zimno, ale ja pragnę tylko tym panom przypomnieć, że oprócz żyrafy są głodne dzieci, które łakną kawałka chleba i odrobinę opieki społecznej. Jest bezrobotna młodzież, tysiącami egzemplarzy rozrzucona po miastach i wsiach naszego kraju, pozbawiona wszelkiej nadzieji lepszego jutra.

Ale Zoo warszawskie zapłaci znowu 30.000 złotych za drugą modrooką żyrafę i zepewni jej luksusowe utrzymanie.

Niby dlaczego szlachetne zwierzę nie może jeść cukru, skoro spo-

żywają go świnie angielskie... tylko wielka szkoda, że nie widzą go nasze dzieci — jak długi boży rok. Nie szkodzi. Możecie dziś twierdzić, że jestem fantastą. Ale gdybym miał naprzykład 30.000 złotych założyłbym zaraz «Ogólno Polski Komitet Opieki nad Młodzieżą», tylko pod jednym warunkiem, bez prezesa, bez wice- i bez członków honorowych, bo to z zasady psuje interes. Na imię zaś temu towarzystwu dałbym: «Żywy pomnik Wielkiego Marszałka — z serc wdzięcznych rodaków zrodzony».

Czyż nie więcej cieszyłoby go to, że niema ani jednego głodnego i bezdomnego dziecka w Polsce, niż te błyszczące marmurów posągi? A możeby się dało tak jedno z drugim pogodzić? I tak przez wieki całe odradzałaby się w pokoleniach lechickich — cześć ku nieśmiertelnemu Marszałkowi.

Prezes Towarzystwa opieki nad zwierzętami, opowiadał na jednym ze swych odczytów, że w Anglji, i to na serjo, psy mają własne szpitale, sanatorja, poradnie lekarskie, a nawet specjalne psie stołownie. Pewnie, kulturalny kraj, Anglja, posiada na to bogate i rozległe kolonje i miljony niewoników, ażeby psom budować pałace.

Nasze dzieci, przypuszczam, są o wiele skromniejsze w wymaganiach. Zadowolą się dachem nad głową, ciepłem odzieniem i ostatecznie, małą izbą szkolną.

E, kolego, najpierw chleb, potem szkoła, a może jeszcze praktyka w rzemiośle, lub gimnazjum? Nie, nie, nie zgadzam się absolutnie, nie zapominajmy ostatecznie o kryzysie...

Sprzeniewierzyłem się, cyganko stara, twoim wróżbom. Zamiast marzyć o wielkości zajmuję się sprawami tak małej wagi, jak żyrafa — 30.000 — i głodne dzieci.

Biedna żyrafa, kosztowała 30.000 złotych i zdechła na cukrzycę.

Zyg.

WĄTPLIWOŚCI

Z obowiązku sekretarza Komitetu Wykonawczego B. Członków Związku, zagadnąłem przed kilku dniami jednego z młodszych kolegów o powód nie przysyłania do tej pory kwestjonarjusza ewidencyjnego, przedewszystkiem zaś nie zgłoszenia jeszcze akcesu do nowej organizacji starych druhów.

— Co za powód, kolego, że nie otrzymujemy waszego zgłoszenia?

— Hm... — cieszę się bardzo i uważam za rzecz pożyteczną zorganizowanie byłych związkowców. Ociąganie się moje jednak w zgłoszeniu ma podstawy w pewnych wątpliwościach. Przedewszystkiem, mówiąc szczerze, jestem w trudnościach finansowych.

— Jakto? Przecież jako członek czynny musicie opłacać najdrobniejszą choćby wkładkę misięczną. — Muszę was uspokoić, że będące w stadjum organizacji Koło B. Związkowców, niema wyłącznie na celu kwestyj finansowych. Pewnie, każdy z nas, powodowany wdzięcznością powinien chociaż najdrobniejszą kwotą wspierać macierzystą organizację, gdyż chcąc być członkiem Koła B. Związkowców, trzeba przedewszystkiem być członkiem wspierającym Związku i opłacać władkę mie-

sięczną najmniej 50 gr. Tylko, jak z jednej strony koledzy bezrobotni, lub znajdujący się w ciężkich warunkach finansowych, będą zwalniani od świadczeń materjalnych, aż do poprawy ich bytu, o tyle z drugiej strony ci, którzy pracują i mogą, powinni opłacać wkładkę przynajmniej 1 zł. miesięcznie. Tembardziej, że jak ustalono, 25% wkładek idzie na cele Koła. Wielu z nas zaś jest już członkami, zwłaszcza czynnymi, a więc dodatkowe zgłoszenie odpada.

Właśnie jako członek czynny nadzwyczajny, mimo, że często odwiedzam Związek i współpracuję z Nim, zalegam od szeregu lat z wkładkami. Przyznam się otwarcie — jak mi było lepiej i łatwiej mogłem opłacać wkładki członkowskie — to osobiście zapomniałem zupełnie o tem. Dziś na normalne płacenie wkładek mógłbym się zgodzić, lecz wyrównanie długu lat ubiegłych przyszłoby mi bardzo ciężko.

— Widzicie więc, jak cierpliwym i nienarzucającym wierzycielem jest Związek. Dlatego też uważam, że najlepiej uzupełnicie swą długoletnią współpracę tem, jeśli z miejsca od 1-go stycznia 1936 r. rozpoczniecie wpłacać obowiązujące was wkładki. Co do reszty to podług możliwości będziecie powoli spłacać, lub zgoła zwolnią was z tych zaległości.

— Dalszym skrupułem, to trudności postawienia się w rzędzie was starych związkowców. Koło B. Związkowców uważam za zrzeszenie członków założycieli, senjorów. Nie mogę jakoś postawić się w rzędzie Bińczyckiego, Tadka, czy was. Jestem przecież związkowiec «powojenny».

— Wasze obawy są płonne, a skromność niczem nieuzasadniona. Jeślibyśmy chcieli zorganizować «Koło» tylko z byłych członków, powiedzmy przedwojennych, to organizacja taka byłaby skazana zgóry «na wzajemną adorację», bez impulsu i dopływu nowych soków do życia twórczego. Jej byt byłby przesądzony.

Każde organizujące się zbiorowisko ludzi dla celów społecznych porównać można do stawu. Jeśli tylko staw taki nie otrzyma dopływu świeżej wody, przemieni się szybko i łatwo w trzęsawisko.

Widzicie więc, że w tym wypadku obawy wasze są płonne.

Przygotowująca się organizacja b. związkowców przewiduje właśnie stały dopływ sił młodych — odżywczych, które nie pozwolą nam na egoistyczne zasklepienie.

Jeden ze starszych kolegów zarzucił mi znowu, że w moich wspomnieniach w listopadowym numerze «Związkowca» zapomniałem wspomnieć o czasach starszych i o tych kolegach, prawdziwych senjorach. Wyjaśniłem swojemu zacnemu interlokutorowi, że to były moje osobiste wspomnienia, pobieżnie i krótko rzucone jedynie dla wywołania ogólnego echa. Pragnąłem tą krótką notatką sprowokować wszystkich kolegów do skreślenia i nadsyłania nam wspomnień z minionych już chwil, przeżytych w Związku.

Niech każdy z nas przeniesie się myślą w dawne czasy górnie i chmurnie przeżywane w Związku i jak umie, niech je opisze — my je napewno odpowiednio zużytkujemy.

Zatem, odzew nie pozostanie bez echa.

Senjorzy trudu Związkowego — wszyscy do apelu!

K. Kluza.

IDEE — NOWINY — FAKTY

NA DZIESIĘCIOLETNI TRUD!

W roku bieżącym Centrala Abstynencka istniejąca przy naszym Związku, obchodzić będzie, jakkolwiek w bardzo skromnych ramach jubileusz 10-ciolecia swego istnienia i pracy na terenie Krakowa.

Naprawdę jakżeż trudno w kilku słowach skreślić długi lat 10-ciu okres pracy — pracy napozór takiej skromnej, a może dla wielu i takiej nierealnej. Jakżeż często uśmiechem politowania darzymy ludzi, którzy ośmielają się głosić hasła trzeźwości, twierdząc zarazem, że alkohol jest głównem złem i największem nieszczęściem naszego społeczeństwa.

Tymczasem wszyscy jasno patrzący na dzisiejsze życie państw i społeczeństw z lękiem ogromnym spostrzegają szerzącą się nędzę mas, bezrobocie, najrozmaitsze choroby, morderstwa, rozpasanie obyczajów, nigdy dotąd niespotykane — stwierdzić muszą równocześnie, że jednym z głównych zła okrutnego powodów jest — a l k o h o l. Dlatego ci, którzy za cel swego życia postawili sobie za zadanie zwalczanie alkoholu, przez propagandę i uświadomienie szerokich mas ludności wsi i miast o jego szkodliwości, nie są jakimiś tam fantastami i dziwakami, lecz naprawdę apostołami wielkiej p r a w d y, ż e t y l k o t r z e ź w e n a r o d y i s p o ł e c z e ń s t w a s ą z d o l n e d o t r z y m a ć b i e g u w n i e ś m i e r t e l n y m w y ś c i g u t w ó r c z o ś c i d u c h a l u d z k i e g o.

Trzeźwa młodzież — to bogata, szczęśliwa i mocarna Polska.

O LEPSZE JUTRO NASZE I WASZE...

Nigdy rab w żądzy łańcuchach
Cudotwórczych nie miał sił.
Polska przetrwa na tych duchach,
Co odnowią krew jej żył.
M. Konopnicka.

Te mocne i głębokie słowa padły w duszę Narodu w chwilach niewoli. Dziś nie straciły bynajmniej tej wielkiej wymowy, jaką miały dla tych, na których barkach ciążył trudny obowiązek przetrwania narodowej mocy. W odrodzonej Ojczyźnie stały się hymnem abstynenckich organizacyj młodzieżowych. Pozostaną one testamentem wszystkich pokoleń, bo zawierają wskazania zawsze żywe, zawsze aktualne. Interpretować można je dowolnie: odnosić do dziedzin duchowych i tłumaczyć dosłownie. My ze swojego stanowiska wybierzymy przedewszystkiem drugi sposób interpretacji i poruszymy tylko jedno z wielu zagadnień, dopraszających się omówienia.

Kiedy wypada mi poraz pierwszy zabrać głos na kartach drukowanego słowa, odwagi dodaje fakt, że temat, o którym chcę kilka słów powiedzieć, jest ze stanowiska prawdy prawie nieznany szerokiemu ogółowi, owszem najczęściej błędne o nim pokutują w społeczeństwie naszem pojęcia.

Chodzi tu o tak ważne, a tak mało doceniane zagadnienie zwalczania alkoholizmu. Ta, tak rozpowszechniona choroba, wywoływana używaniem alkoholu, zajmuje trzecie skolei miejsce po znanych chorobach krwi i gruźlicy, czyniąc wielkie spustoszenie w gospodarstwie ludzkiem. Alkoholizm z dwoma wymienionemi plagami, nękającemi ludzkość pozostaje w dość ścisłym związku. Zakażenie się pierwszą

z tych chorób społecznych (proszę przeglądnąć statystyki szpitalne: 75%!) ma miejsce w stanie podniecenia alkoholowego. Odnośnie do gruźlicy stwierdzono, że organizm alkoholika jest dla jej rozwoju doskonałem podłożem: brak mu wskutek wstrętu do pokarmów zawierających wapń, tego właśnie pierwiastka, którym jedynie skutecznie broni się organizm przed gruźlicą. Jeżeli dołączymy i tę okoliczność, że alkoholizm szerzy się najbardziej wśród niezamożnych i żyjących w okropnych nieraz warunkach higjenicznych warstw ludności, a więc na choroby wogóle mało odpornych, zrozumiemy łatwo dlaczego gruźlica zbiera wśród nich właśnie tak obfite żniwo. Wydatki na alkohol trzeba pokryć z oszczędności na ubraniu, mieszkaniu i wyżywieniu, opale, wydatkach na potrzeby kulturalno-oświatowe i zdrowotne. I tak jedno zło pociąga za sobą drugie.

* * *

I płynie wśród dziejów ludzkości z siłą wezbranego potoku górskiego, co nadmiar wód na żyzne skierował pola, wehikuł nieszczęścia i przedwczesnej śmierci. Zatrzymuje się na każde skinienie żądnych podróży, choć pędzi jak międzynarodowy ekspres.

Owo monstrum potworne to nałóg w każdej formie.

Kiedy oczyma duszy przeniesiemy się do wnętrza wagonów, przedstawi się nam odrażający dla zmysłów i zapierający dech widok: ...skuci łańcuchami nałogu nieszczęśliwcy, a obok nich... okropność... drobne istotki bezsilne: ich dzieci. Atmosfera przesycona oparami trucizn... ofiary nałogu bezsilne i znikąd ratunku nie mające... toczone chorobami postacie... zioną krwią resztki płuc... Dla tych już wyjście zatrzaśnięte nazawsze. — W innych wagonach wesołe kompanje... pijane zbliżającem się niebezpieczeństwem. Nie wiedzą co je czeka, w przyszłość wolą nie patrzeć — byle dopóki sił jeszcze dosyć — używać. Kompanja bywa czasem zamała, dobiera się nowych ludzi: i tak jedna ofiara pociąga dalsze.

A pociąg-monstrum pędzi. Na nim wielojęzyczny napis: «W przepaść». I są ludzie, którzy igrają z niebezpieczeństwem, choć nikt nie da i dać nie może gwarancji, że z iskry nie wybuchnie pożar, którego płomienie pożrą ludzkie szczęście. Jeden kieliszeczek, czy szklaneczka nie zaszkodzi... wszak tak zaczynają karjerę pijacy.

...a tam u stóp tarpejskiej skały ludzkości osuwa się w bezdenną przepaść zwalisko widm ludzkich, co «aniołów wzorem mogły być na ziemi». A dziś...

* * *

Żmudna praca badawcza wybitnych umysłów dała wprawdzie w ręce nasze poważne środki na obronę i ratowanie zdrowia przed wszystkiemi prawie niebezpieczeństwami; najpewniejszym jednak i niekosztownym środkiem i najbardziej niezawodnym jest samoobrona organizmu. Na każdym niemal kroku czyhają na nas miljony zarazków. Zwykle nie zdajemy sobie sprawy z tego, że organizm nasz toczy z niemi nieustanne walki i broni się jak może. Jest on na tyle silny, że żyje własną mocą i nie wymaga bynajmniej nieustannej obserwacji mikroskopowej, lecz jedynie codziennej opieki. Dostosowane pożywienie, słońce, powietrze czyste, kąpiel, rozsądny i celowy sport i gimnastyka, a przedewszystkiem przestrzeganie elementarnych wymogów higjeny, oto środki dla utrzymania zdrowia konieczne. Aby ta pomoc niesiona organizmowi była naprawdę celowa, musimy poznać go choćby «zgrubsza»; zaznajomić się z budową i czynnościami ciała ludzkiego, poznać cel, któremu służyć mają poszczególne jego organa. O to konieczne uświadomienie musi starać się każdy z nas w stosownym okresie życia. Bo jak nieznajomość ustawy nie uchroni nikogo przed odpowiedzialnością, tak skutki nieuświadomienia ponosić musimy sami. Jeżeli ono przyjdzie w porę uchronić nas może przed wielu nieszczęściami, a już zapewne przy silnej woli z naszej strony uchroni nas przed popadnięciem w najgorsze zło: w nałóg.

Do walki z wrogiem, pożerającym szczęście ludzkości, stanąć musimy wszyscy, nietylko w obawie o swój los. Jako na istotach powołanych do zbiorowego życia, ciąży na nas obowiązek troski o przyszłe pokolenia, zaco wobec Boga i historji ponosimy zupełną odpowiedzialność.

Nałogi dają się dzielić na dwie grupy: pierwsza obejmuje nadużycia tkwiących w nas sił, bez których nie istniałaby ciągłość rodu ludzkiego; druga to nałogowe wprowadzenie do organizmu różnych trucizn, jak zawarty w napojach alkoholowych alkohol, nikotyna w dymie tytoniowym, eter, zwany anodynami (pochodzący z przemytu, ze strasznemi skutkami, spijany w dużych ilościach na Śląsku), kokaina, morfina, opium i t. d.

W sprawie pierwszej, dopiero co wymienionej grupy, coraz częściej w czasach dzisiejszych, kiedy tyle do zagadnień eugeniki przywiązujemy wagi, zabiera głos nauka i świat lekarski. Spośród drugiej grupy trucizn, które powodują w organizmie trwałe zmiany chorobowe, najgroźniejszą ze względu na rozpowszechnienie i dostępność dla wszystkich warstw społecznych jest alkohol. Wytwarzają go nietylko na wielką skalę fabryki monopolowe i prywatne, bo niemal w każdym domu znajdziemy wino domowego wyrobu.

Nie troszczymy się o to, że wydatki na napoje alkoholowe pozbawiają tysiące dziatwy polskiej elementarnych potrzeb życiowych. Żyją one często niemal bez odzieży, nie widzą całemi tygodniami kropli mleka, jajka czy masła, nie wiedzą, co to dobra książka, a często nie umiałyby jej czytać, bo nie każde z nich ma możność nauczenia się tej sztuki.

Czasami jakaś dostojna osoba tarza się w błocie ulicy i upodlenia dziś, by jutro z wyżyn być wzorem dla niebezkrytycznego przecież społeczeństwa...

Karzemy ludzi za zbrodnie i występki, a sprawca uchodzi bezkarnie.

Usuńmy alkohol z użycia, a stanie się ono znośniejsze i pełne wesołego uśmiechu.

* * *

Już po jednorazowem użyciu alkoholu, zależnie od ilości wprowadzonej do organizmu trucizny, przestajemy być sobą przez krótszy lub dłuższy okres czasu, w mniejszym lub większym stopniu. Popełniamy w podnieceniu alkoholowem błędy, za które jednak na trzeźwo musimy odpowiadać. Dopuszczamy się czynów, któreby nam na trzeźwo nawet przez myśl nie przeszły. Potem pijemy na zmartwienie i tak powoli dążymy świadomie ku własnemu nieszczęściu. A przecież okazyj do upijania się jest w życiu aż za wiele: w szczęściu i nieszczęściu, z okazji urodzin i spowodu zgonu, po wygraniu i przegranej sądowej, na początku i na końcu podjętej pracy słowem zawsze. Wszak alkohol jest «lekarstwem na wszystko»!

Powrót na dobrą drogę utrudniają, a sczasem uniemożliwiają już zupełnie kajdany nałogu, któreśmy dobrowolnie na siebie nałożyli. Jedyny silny grunt, na którym moglibyśmy się oprzeć: wola nasza, osłabiona lub zniweczona zupełnie, załamuje się pod nami jak cieńka lodowa płyta na toni... i... powoli znikamy z powierzchni życia. Giniemy, a ze świata żywych płyną przekleństwa z ust potomków nad cmentarne mogiły i sączą gorycz w sen wieczny.

Widziałem w jednem z pism głęboką ilustrację. Wyciągnięta wprzód ręka z kieliszkiem, a mała ledwie widoczna istotka dziecka chwyta kurczowo za rękaw i błaga: Tato, nie pij! Chciejmy ten symboliczny obraz zrozumieć i dobrze zapamiętać!

Na 60 potomstwa w dziesięciu rodzinach bardzo umiarkowanych było 50-ro dzieci normalnych, 5-cioro zmarło wnet po urodzeniu, reszta była częściowo upośledzona. No, trudno nie wszystko musi się wydarzyć. Tymczasem na 60 dzieci w rodzinach alkoholików nałogowych było tylko 10-cioro normalnych. 25 zmarło wkrótce po urodzeniu, a wśród pozostałych było: 6-cioro głupkowatych, 5-cioro skarłowaciałych, 6-cioro epileptyków, reszta ułomna od urodzenia Oto straszny fragment dzisiejszej rzeczywistości. Tych strat nie potrafimy już naprawić. Wszyscy jednak powinniśmy i mamy obowiązek postarać się, aby przyszłość była inna: by było mniej ofiar, cierpiących za cudze winy, by było mniej karykatur ludzkich, których tyle spotykamy dziś w każdem środowisku.

* * *

Wydajemy półtora miljarda w ciągu jednego roku na wszystkie napoje alkoholowe. Dochód państwa z monopolu spirytusowego (a więc i ze spirytusu do celów technicznych) wynosi około 200 miljonów zł. Ale czy w całości gospodarstwa nie musi ono wydać więcej i czy nie traci więcej niż te 200 miljonów na zatarcie śladów i wynagrodzenie szkód, jakie wyrządza alkohol? (Wystarczy wziąć pod uwagę same katastrofy, których lwia część spowodowana jest nietrzeźwością pracowników różnych dziedzin przemysłu, komunikacji i t. p.). Obliczają, że 60% wydatków na zakłady dla obłąkanych, 20% wydatków szpitalnych, 30% ogólnych wydatków na sądownictwo, spowodowanych jest przez alkoholizm i te straty musi ponosić społeczeństwo niewstrzemięźliwe, oczywiście oprócz bezpośredniego wydatku na alkohol.

Po budżecie Ministerstwa Spraw Wojskowych, który wobec zbrojnej postawy naszych wrogów słusznie jest najwyższy, drugie zrzędu miejsce w wydatkach państwowych zajmują wydatki Ministerstwa Spraw Relig. i Oświecenia Publicznego

w kwocie ponad 300 miljonów zł. W takich warunkach przeszło miljon dziatwy w wieku szkolnym pozostaje poza murami szkolnemi i powiększa co roku zastępy analfabetów, których mamy już i tak zadużo. Dziecko, które nie miało możności korzystania z nauki szkolnej jest właściwie w przeważnej części wypadków stracone dla wybitniejszej działalności państwowotwórczej, często staje się ciężarem społeczeństwa, zapełnia więzienia. Jeśli rodzice o to nie dbali lub nie było ich na to stać, by dziecku wpoić pewne zasady moralne, wychowuje się i postępuje źle lub dobrze, zależnie od środowiska, z jakiem się styka, z jakiem obcuje. Nie jest materjałem trwałym i naprawdę wartościowym. Późniejsze dokształcenie nie potrafi dać mu już tego, co wyniosłoby ze szkoły. Rozumiejąc czem jest szkoła dla polskiego dziecka, starać się powinniśmy, by ani jednemu dziecku nie odmówić tego szczęścia. Wydawane na alkohol corocznie olbrzymie sumy, użyte do tego celu rozwiązałyby to trudne zagadnienie, lecz najpierw musi sobie to uświadomić całe społeczeństwo i myśl wprowadzić w czyn.

* * *

Pięknie zbudowany, ogorzały od słońca, podstawny młodzieniec, w którym pulsuje czyste serce i czysta myśl, oto ideał. To niewyczerpane źródło szlachetnej życiowej ekspansji ku wyżynom duchowym i szczęściu, ludzkości.

Słońce, powietrze i cudna natura, szlachetne zawodnictwo sił ducha i ciała, celowy sport, gimnastyka i piękne wycieczki, to środki, zapomocą których dokonuje się dziś już wielką skalę tak brudne do niedawna «wyszumianie się młodości».

Młodzież nasza zaczyna coraz lepiej rozumieć, że od lat młodości zależy jej przyszłość, zależy także czerstwa i spokojna starość. Dlatego zrywa chętnie z nałogami, któreby ją doprowadzić mogły do ruiny, fizycznej, a co za tem zwykle idzie: do zwyrodnienia moralnego. Bo tylko w zdrowem ciele zdrowy duch.

Młodzież nasza jeszcze energiczniej niż dotąd wystąpić powinna przeciw tak bardzo rozpowszechnionemu towarzyskiemu przymusowi pijackiemu, przeciw przesądom, jakie pokutują w społeczeństwie. Przedewszystkiem jednak powinna sama zaprzestać używania alkoholu we wszelkiej formie, bo to jeden z jej największych wrogów. Jak wykazywały statystyki, przeszło połowa alkoholików chronicznych (których w życiu potocznem zwykle nazywa się pijakami) popadło w ten nałóg przed 20-tym rokiem życia, głównie po piętnastce. Dość znaczny odsetek rekrutuje się jeszcze z tych, którzy ulegli mu między 20 a 30 r. życia. W późniejszym wieku niebezpieczeństwo popadnięcia w alkoholizm chroniczny, jakkolwiek nie znika zupełnie, to jednakowoż znacznie jest mniejsze. Alkoholizm zagraża zatem przedewszystkiem młodzieży.

Kiedy w młodym człowieku dokonują się ważne przemiany duchowe, a zwłaszcza fizyczne, alkohol może wyrządzić w nim znaczne szkody choćby nawet (jak to ma miejsce w większości wypadków) nie sprowadził pijaństwa chronicznego. Dlatego uwzględniono zagadnienie zwalczania alkoholizmu w programach szkolnych i w programach pracy każdej naprawdę poważnej organizacji młodzieżowej. Jeżeli współdziałać będzie jeszcze dom rodzinny, możemy być pewni że mniej będzie zbrodni i występków, podniesie się poziom gospodarczy, moralny i zdrowotny polskiej rodziny, tej podstawowej komórki społecznej.

Najlepsze osiągniemy wyniki, wychowując młodzież na zasadach zupełnej wstrzemięźliwości: jeżeli w całym kraju potworzą się samodzielne, a najlepiej oparte o organizacje, Koła Młodzieży Abstynenckiej. Pracują w tym kierunku dwie centrale: poznańska i istniejąca przy Związku naszym w Krakowie Centrala Abstynencka Młodzieży. Ruch abstynencki tak wspaniale kwitnący w najbardziej kulturalnych krajach Europy jest w Polsce jeszcze za słaby. Ale na dalszą rozbudowę i rozwinięcie nigdy nie zapóźno.

Kiedy w czasie «Tygodnia Trzeźwości» cała prasa omawia zagadnienia alkoholizmu, odbywają się w szkołach wykłady lekarzy szkolnych, urządza się kursa i wystawy przeciwalkoholowe; postarajmy się i my coś zrobić dla tej sprawy w naszem środowisku. Postarajmy się zacząć od siebie, od swoich najbliższych, bądźmy przykładem dla drugich; a kiedy pojmie to cały naród, możemy być przekonani, że jutro będzie lepsze. *Wuzet.*

Jeśli jesteś przyjacielem młodzieży —

dopomóż jej swym groszem w kształceniu zawodowem.

RÓŻNE

Z ŻYCIA ZWIĄZKOWEGO

Towarzystwo Eucharystyczne. Towarzystwo Eucharystyczne, szerzące kult do N. Sakramentu wśród młodzieży związkowej, oraz troszczące się o jej życie religijne, postanowiło na ostatniem zebraniu, z dnia 10 lutego 1936 r., urządzić gremjalną wycieczkę młodzieży związkowej na Jasną Górę, aby tam, u tronu Królowej Polskiej, oddać w opiekę N. Matce Związek, prosząc Ją o pomoc i macierzyńskie błogosławieństwo. Zarząd Towarzystwa, pragnąc umożliwić wszystkim kolegom wzięcie udziału w pielgrzymce, w każdą niedzielę zbiera groszowe składki na ten piękny cel. Zainteresowani zechcą zgłosić się u przew. Towarzystwa kol. Stanisława Górkiewicza, w sekr. Związku.

Ze sceny Teatru Związkowego. Teatr Związkowy cieszy się już dzisiaj znaczną popularnością wśród społeczeństwa krakowskiego, które też licznie uczęszcza w jego mury, by tam, wśród beztroskiego humoru i szczerej radości — zapomniawszy na chwilę o troskach dnia codziennego cieszyć się wraz z młodocianymi aktorami pełnią życia. W ostatnich miesiącach wystawiono na deskach naszej sceny następujące sztuki: «Jasełka» (15 razy), «Los Nr. 13», «Ostatni dzień Flawjuszów», «Królowa Jadwiga», «Dom otwarty», «Dożywocie», «Irydjon», «Skalmierzanki», «Pan Geldhab». W przygotowaniu zaś «Antychryst» dramat K. H. Rostworowskiego, oraz opera-misterjum «Zwycięstwo Krzyża» K. Borzędowskiego. Na czele teatru stoi kol. Leon Brożek.

Koło Młodych. Chłopcy z Koła Młodych, tworzący najżywotniejszą Sekcję w organiźmie Związkowym, pragnąc zdobyć fundusze na urządzenie własnej kolonji letniej wypoczynkowej co pewien czas przygotowują i bardzo starannie sztuczki teatralne, z których dochód idzie całkowicie na ten piękny cel. Naturalnie odbywa się to wszystko pod czujną opieką i staraniem kol. Jana Zielińskiego kol. Stefana Lachowicza, oraz przew. Józefa Solarskiego, którym Koło Młodych składa serdeczne podziękowanie. Dnia 8 marca odegra Koło Młodych na scenie związkowej baśń Raorta «W świętojańską noc», pocz. o godz. 3-ciej.

K. S. „Juvenia“. W dniu 26 tsycznia odbyło się Walne Zebranie K. S. Juvenia, na którem to wybrano nowy Zarząd w składzie: Przew. Brożek Leon zastępcy: Stefan Lachowicz, Edward Wieczorek sekretarz Gawlik E., skarbnik p. radca St. Jaszan, kier. sport. Wodka Al., gospodarz p. Żmuda St. Walne Zebranie w uznaniu zasług kol. Wodki, położonych przy rozwoju życia sportowego młodzieży związkowej wyraziło mu jednomyślnie koleżeńskie podziękowanie, jako też wszystkim członkom, sympatykom i współpracownikom Klubu.

Rocznica Styczniowa. Z okazju 72-iej rocznicy wielkiego porywu naszego Narodu, który nie mogąc pogodzić się z niewolą, ośmielił się porwać za broń i rozpocząć tragiczną walkę o wolność swej ziemi ojczystej, młodzież Związkowa urządziła skromny wieczorek, na który złożyły się: słowo wstępne p. t. «Marszałek Piłsudski a powstanie styczniowe», deklamacje (wyjątki z «Wyzwolenia» St. Wypiańskiego) oraz szereg utworów muzycznych orkiestry dętej. Na zakończenie wyświetlono przeźrocza (fragmenty walk styczniowych 63 roku).

Imieniny Pierwszego Obywatela R. P. W dniu Imienin Najdostojniejszego Solenizanta **Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Prof. Ignacego Mościckiego,** w sali klubowej Związku młodzież urządziła samorzutnie piękny Wieczór Muzyczno-Wokalny. Na Akademji był obecny O. Prezes M. Kuznowicz, Zarząd Zw., Sekretarjat, Goście, oraz wszystka młodzież związkowa z której piersi młodocianej wyrywał się raz po raz potężny okrzyk: «Najdostojniejszy i drogi wszystkim Pan Prezydent niech żyje». Niech żyje długo w zdrowiu i przy czerstwej sile, dla dobra, potęgi i chwały naszego Wielkiego Państwa.

Gwardja. Dnia 20 stycznia b. r. Zarząd Gwardji przeprowadził wybory na zastępcę kapitana tejże, w miejsce ustępującego na dłuższy okres kol. J. Wodziańskiego. Zastępcą został wybrany kol. A. Krzyk, cieszący się wśród kolegów niecodziennem zaufaniem. Skład Zarządu Gwardji tworzą obecnie: kol. M. Kolasa kap., St. Mytar sekretarz, H. Westrych gospodarz. Dużem zainteresowaniem cieszą się tygodniowe wykłady, wygłaszane przez samych gwardzistów. Na zaproszenie kapi-

tana w styczniu wygłosili piękne referaty p. Z. Kozakiewicz na temat «Rozwój umysłowy człowieka» i p. Wł. Zieliński «Sport a alkoholizm». Za sumienną pracę i obowiązkowość na wyróżnienie zasługują koledzy: Wiśniewski M., Ziemba J., Słota St. i Cienkosz T.

Wdzięczne podziękowanie. Niestrudzeni nasi Dobroczyńcy i ukochani Przyjaciele z okazji świąt Bożego Narodzenia pamiętali o naszej młodzieży, przesyłając jej cenną «gwiazdkę», bądźto w darach, bądźto w gotówce.

Jakże trudno zdobyć się nam na takie słowo, któreby mogło najprawdziwiej wyrazić tę ogromną wdzięczność, napełniającą nasze młodzieńcze serca ku naszym oddanym Przyjaciołom i Dobroczyńcom, a to:

JWP.: Nacz. Red. Dąbrowskiemu Marjanowi (50 zł.); Dorawskiemu Józefowi, Dyr. Kom. Kasy Oszcz. (25 zł.); Dyr. F-ki Porcelany «Ćmielów» S. A., Ćmielów (100 zł.); Kasie Oszczędności m. Krakowa — Kraków (50 zł.).

Niechaj Ten, co «Panem jest nad Pany» życiu Waszemu przysporzy tyle radości i szczęścia, ile drgało w sercach młodzieży, podczas tegorocznych świąt Bożego Narodzenia.

Piękny dar dla młodzieży. W ostatnich dniach stycznia b. r. głośny literat śląski JWP. Gustaw Morcinek przesłał młodzieży związkowej ostatnią swą bogatą w treści i głęboko społecznie opracowaną powieść p. t. «Wyrąbany chodnik», z dedykacją dla O. Prezesa.

Wzruszeni do głębi pamięcią, zainteresowaniem i ukochaniem naszych prac, jakie okazał nam Kochany Autor, z tego miejsca składamy pracy i poczynaniom Jego wyrazy hołdu i serdecznego podziękowania, z tem wielkiem przekonaniem, że JWPan Gustaw Morcinek pozostanie nadal naszym Przyjacielem, a w chwilach przykrości — gorącym obrońcą.

Wszechstronnej Jego pracy literackiej życzymy z serca — dużo cennych owoców i zadowolenia.

Obywatelski Bal Dobroczynny Związku. Dorocznym zwyczajem dnia 15 lutego b. r. w wytwornych salach Towarzystwa Strzeleckiego — pod protektoratem JWPaństwa Prezydentostwa Dr. M. Kaplickich — odbył się «Obywatelski Bal Dobroczynny Związku», z którego dochód przeznaczono na młodzież rękodzielniczą i przemysłową, będącą pod opieką Związku. Dzięki życzliwości wielu Przyjaciół Związku, oraz ofiarności Firm i Pań naszych Bal wypadł znakomicie, a czysty dochód w wysokości około 1.200 zł. jest tego najlepszym dowodem. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uzyskania tego rezultatu, składamy gorące podziękowanie.

Kurs instruktorów gospod. wiejskiego. Dnia 16 grudnia ub. r. odbył się w folwarku Ostrów Szlachecki — kurs dla instruktorów gospodarstwa wiejskiego, w liczbie 40-tu uczestników.

Na zaproszenie JWPana Starosty pow. bocheńskiego, J. Strusińskiego, w otwarciu wziął udział Ks. Prezes M. J. Kuznowicz T. J., który wygłosił do obecnych przemówienie o potrzebie pracy społecznej i znaczeniu wykształcenia zawodowego. Kurs otworzył P. Starosta Strusiński, którego wszechstronna działalność na terenie pow. bocheńskiego zyskuje coraz bogatsze rezultaty.

Ostatnia droga. We wtorek dnia 28 stycznia b. r. w godzinach rannych młodzież Związku ze sztandarami i orkiestrą wzięła gremjalnie udział w pogrzebie Najserdeczniejszego Przyjaciela Związku i młodzieży ś. p. Ojca Jana Assmana.

Kondukt pogrzebowy prowadził Przyjaciel zmarłego — Ojciec Prezes M. J. Kuznowicz T. J. przy bardzo licznym udziale duchowieństwa i braci zakonnej T. J.

Za trumną, w miejsce nieobecnej rodziny, postępował J. Wysokość Arcyksiążę Karol Olbracht Habsburg wraz z Dostojną Małżonką, Kazimierz Hr. Badeni, Zarząd Związku, oraz znajomi i wierni.

Tak liczny udział w pogrzebie Wielkiego Kapłana, świadczył o wielkiej sympatji i miłości, jaką się cieszył zmarły u naszego społeczeństwa.

Na świeżej mogile ś. p. Ojca Assmana chłopcy nasi złożyli bogaty wieniec, dar Arcyksięstwa K. O. Habsburgów z Żywca. Zaznaczyć należy, że O. Assmas w latach przedwojennych pracował pewien okres czasu wśród młodzieży skupiającej się w naszej organizacji.

Dyr. Tadeusz Pilarski (senjor) na scenie związkowej. Dnia 5 stycznia b. r. Dyr. T. Pilarski, znany artysta dram. i długoletni Dyr. Teatru, wystawił na scenie Teatru Związkowego sztukę p. t. «Romantyczni» z wielkiem powodzeniem.

Licznie zgromadzona publiczność przyjęła rzęsistemi oklaskami doskonałą komedję «Ed. Rostanda», którą aktorzy, wraz z Dyrektorem na czele, odegrali z werwą i prawdziwym artyzmem.

„Opłatek" Sodalicji Mieszczańskiej. W święto Trzech Króli Sodalicja Mieszczańska obchodziła doroczną uroczystość «Opłatka». Po rannem nabożeństwie, odprawionem przez ś. p. Ks. J. Assmana i wspólnej Komunji św. Sodalicyjnej Sodalisi zgromadzili się przy wspólnym stole, by życzyć sobie nawzajem wiele serdecznych życzeń świątecznych.

Po przemówieniu i życzeniach Prefekta Sodalicji p. Wilczyńskiego, oraz poszczególnych członków, zabrał głos Moderator Sodalicji, Ks. M. J. Kuznowicz T. J., który w swem przemówieniu zachęcał Sodalisów do szczególnej czci Najśw. Marji Panny, której obrona i opieka zapewni Ojczyźnie naszej, a Jej Królestwu — zgodę i upragniony spokój.

Przy tej okazji złożono serdeczne życzenia imieninowe ukochanemu Solenizantowi Kasprowi Bińczyckiemu, honorowemu i wielce zasłużonemu prefektowi Sodalicji, oraz zasłużonemu senjorowi pracy związkowej.

Włodarzowi Grodu Podwawelskiego. Młodzież rzemieślnicza, skupiona pod sztandarem Związku — z okazji imienin JWPana Pułk. Dra Mieczysława Kaplickiego, Prezydenta m. Krakowa — przesłała Mu najgorętsze życzenia długiego życia, oraz wiele czerstwych sił w odpowiedzialnej pracy dla wspaniałego rozwoju naszego Grodu, na którego «świętem wzgórzu» wśród króle i hetmany, wdzięczny Naród złożył nieśmiertelne prochy Wielkiego Marszałka.

Ad multos Annos!

Ks. Prowincjał Stanisław Sopuch T. J. w Związku. Dnia 14 grudnia ub. r. gościł u nas wielce zasłużony Kaplan, Przewielebny Ks. Prowincjał warszawski St. Sopuch T. J.

Kochany Gość, a serdeczny prac naszych Przyjaciel i Opiekun zabawił w Krakowie kilka dni, interesując się, jak zawsze, żywo rozwojem naszego Związku.

Twórca Liskowa w Związku. Ks. Prałat Wacław Bliziński, ku naszej wielkiej radości spędził Nowy Rok w murach Związku.

Młodzież związkowa, której imieniem przemówił gorąco Ks. M. J. Kuznowicz T. J., składała życzenia Dosiego Roku.

Ks. Prałat wzruszony dowodami miłości i przywiązania młodzieży krakowskiej do Jego osoby, dziękował serdecznie za tę miłą chwilę jaką przeżył wśród nas, a która stokrotnie nagrodziła Mu smutek, sprawiony koniecznością spędzenia Nowego Roku poza domem i najbliższymi swoimi współpracownikami.

«Idź, droga młodzieży, śladem swego Ojca Prezesa i ucz się od Niego konsekwentnej pracy twórczej, której jeszcze bardzo wiele potrzebuje potężniejąca Rzeczpospolita Polska...» Oto słowa pamiętne, któremi pożegnał nas Wielki Przyjaciel, Ks. Prałat Wacław Bliziński.

Kukiełki w Związku. Dnia 12 stycznia b. r. popołudniu w sali klubowej Związku Bracia Estreicherowie dali dla młodzieży naszej jeden występ «Szopki Politycznej». Piękne kuplety i humorystyczne kolendy młodzież przyjęła serdecznemi oklaskami i z wielkiem zainteresowaniem.

Na przedstawieniu byli obecni, poseł Jahoda-Żółtowski, oraz wiele gości.

BURSA. Bursa Związkowa roztaczająca opiekę nad młodzieżą rzemieślniczą, pozbawioną rodziny, troszczy się pilnie na każdy dzień o swoich wychowanków, których obecnie mieszka w gmachu przeszło 220-stu. W trzech ostatnich miesiącach wydano bezpłatnie młodzieży 2800 obiadów, 2300 kolacyj i tyleż śniadań. Zniżek za mieszkanie i utrzymanie w tym okresie udzielono młodzieży w 60-ciu wypadkach, na kwotę 1.700 zł. Pożyczek na czesne, opłaty egzaminów czeladniczych i na inne wydatki udzielono na 240 zł. Garderoby w postaci ubrań kompletnych, marynarek, spodni, płaszczy, bielizny, obówia, które to rzeczy Zarząd otrzymał od naszych Przyjaciół i Dobroczyńców, udzielono młodzieży w 45 wypadkach. Szlachetnym Ofiarodawcom w imieniu młodzieży składamy staropolskie „Bóg zapłać!"

POPIERAJCIE RUCH RODZIMEGO PRZEMYSŁU

Przyjdź do nas, poznaj nasze prace, a będziesz naszym przyjacielem!

Związkowe Boże Narodzenie. Najmilsze chyba wspomnienia pozostawiają w duszy człowieka chwile świąt Narodzenia Bożej Dzieciny.

Boża szopka, choinka olśniona światłem i błyszcząca słodyczami, biały, wigilijny stół, taki różny — od tego codziennego stołu naszego szarego życia — życzenia, takie napozór proste, lecz tchnące szczerością, dobrocią i miłością braterską — a dalej, ta niezliczona moc kolend, raz rzewnych i smutnych, jak ten świątek przydrożny, to znowu wesołych, wartkich — podobnych do mazurków i krakowiaków naszych, co radują i porywają duszę ludzką.

Na mnie osobiście najbardziej działa ten moment wigilijnej wieczerzy, gdy wśród jakiejś mistycznej — a może zaklętej czyjąś wielkością — chwili, Ojciec Prezes Kuznowicz bierze do spracowanych rąk swoich opłatek i składa życzenia, tak licznie zawsze zebranej młodzieży.

Jestem już przecież nie dzieckiem, a jednak nie mogłem się opanować — beczałem poprostu jak małe «bobo», którego na chwilę odeszła matka.

Dziwna chwila, wszyscy ją przeżywamy, starzy i młodzi, lecz najbardziej odczuwa ją serce sieroce, pozbawione niczem niezastąpionego ciepła rodzinnego.

Dziś już wiem, dlaczego tak wiele młodzieży zasiada w Związku do wigilijnego stołu, obok swego Ojca Prezesa i proszonych gości. Dziś wiem już, dlaczego Ojciec Kuznowicz z taką troskliwością urządza tę jasną choinkę i zaściela stoły bielusieńkie śmiejącemi się ciastami, słodyczami i tradycyjnemi potrawami.

Wiem — wiem, On jeden, z niewielu niestety, zrozumiał potrzebę serc młodzieży — dlatego trud życia swego całego i bez reszty jej poświęcił, a ona z wielką wdzięcznością nuci Mu nieustannie piękne kolendy, których czaru nie zrozumieją nawet aniołowie złotoskrzydli — nie zrozumieją, bo... niegdy nie byli sierotami.

Nowy Rok w Murach Związkowych. Jak każdy naród, społeczeństwo, każda większa organizacja ma swoje wiekowe tradycje i zwyczaje, które wielce sobie ceni i troską otacza — podobnie i nasz Związek posiada swoje piękne tradycje i zwyczaje, stanowiące jego chlubę.

Do takich miłych zwyczajów należy w pierwszym rzędzie składanie życzeń noworocznych Ojcu Prezesowi — Twórcy dzieła związkowego.

Koło godz. 11-tej przedpołudniem w dzień Nowego Roku, w salach konferencyjnych, gromadzą się wszyscy współpracownicy, wielkiej już dziś maszyny związkowej, oraz młodzież, gdzie poprostu meldują się u Generalnego Sekretarza.

Jest Hr. Milieski, Kurator Komitetu Redakc., Prezes Dyr. Andrzej Wątocki, Radca Stefan Jaszan, są senjorzy związkowi z wiernym zawsze Kol. Kasprem Bińczyckim i Karolem Klużą na czele, są kierownicy i przewodniczący wszystkich, a tak licznych komórek pracy związkowej, Kol. Brożek Leon, Wiśniowski Gustaw, Michniewski Ludwik, Tarczyński Józef, Bolesław Herman, Ernest Miszke, Witek Kałka, Alfred Müller, Borzędowski Krzysztof, Kolasa Marjan, i tylu, tylu innych, że sale konferencyjne nie są w stanie pomieścić całego towarzystwa.

Wreszcie zegar wybija radośnie godzinę 11-tą.

Są wszyscy, Generalny Szef, Tadeusz Dalewski, zawiadamia Prezesa, że przyszli — przyszli wszyscy, by złożyć z serca płynące życzenia «Dosiego Roku». Więc można wejść. Generalny Sekretarz zaprasza «Korpus Pracy Związkowej» do pokoju Prezesa.

Ktoś, stojący za mną, rzuca uwagę «tylko nie becz» — gdzietam, ja i płakać —

a co? Pierwszy raz jestem w mieszkaniu Ojca Prezesa? Ale dziś płakać nie będę i co mi zrobicie!

Pierwszy przemówił kochany Bińczycki i pech chciał, że kończąc swoje takie krótkie życzenia — roztkliwił się. Wprawdzie pocichu, ale ja naturalnie musiałem to zaraz zobaczyć. Gdyby był tę scenę zauważył nasz Doktor Stasiu — byłby się śmiał całą piersią, ale ja? Zacisnąłem zęby i pięści, żeby tylko się nie dać — ale gdzietam, łzy tymczasem poplynęły z oczu, z moich siwych oczu.

Skolei, zabierając głos, Dyr. Wątocki zaznaczył, że w roku nadchodzącym czeka na rozwiązanie wiele problemów, które ubiegły rok nie ziścił, lecz wierzyć trzeba, że wspólnym wysiłkiem cel osiągniemy, czego sobie z serca wszyscy życzyć musimy.

Ojciec Prezes serdecznie podziękował zebranym za życzenia i za to gorące przywiązanie do jego osoby. Życzył nawzajem młodzieży, by uzbroiła się w silną wolę przezwyciężenia trudności, które się stały jakgdyby znamieniem obecnych ciężkich czasów, dla wszystkich, a szczególnie dla młodego pokolenia.

«Czasy ciężkie przeżywasz młodzieży kochana, jak przeżywają je Narody i Państwa, lecz pamiętaj — świat to zresztą sam zrozumiał, że jedynie Bóg może ludzkość uchronić przed katastrofą i jedynie On, i tylko On, może rozwiązać wszystkie trudności, nękające ludzkość i zesłać lepsze, szczęśliwsze czasy. O to w codziennej swej modlitwie prośmy wszyscy Pana».

Następnie zebrani złożyli najszczersze życzenia ś. p. Ojcu Janowi Assmanowi, wielkiemu swemu Przyjacielowi, którego los skazał na wygnanie i na tułacze życie wśród obcych ludzi, zdala od ojczystej ziemi.

Miły dzień. W ostatnich dniach lutego b. r. wychowankowie Bursy i młodzież Związkowa obchodzili miłą uroczystość Patrona Gen. Prefekta Bursy O. Wiktora Macko T. J. W zeszłym roku minęło dziesięć lat jak ukochany Solenizant stanął u boku O. Prezesa Kuznowicza i rozpoczął pracę, a często tak niewdzięczną nad wychowaniem szerokich mas młodzieży rzemieślniczej Krakowa. Dziesięć lat pracy, lecz ileż w niej dowodów zaparcia i poświęcenia.



Ks. W. Macko T. J.

Któż bowiem zliczyć dziś zdoła te ukryte wsparcia materjalne i te pociechy duchowe, jakie doznawały serca młodych chłopców opuszczonych i zaniedbanych. Cichy Kapłan-wychowowca, jak nikt inny, umiał zawsze wyczuć potrzebę swych wychowanków, przychodząc im z pomocą i chroniąc przed nieszczęściem. Jakżeż więc trudno ogólnie w nieudolnem słowie zamknąć cały ogrom wdzięczności, jaką darzy swego kochanego wychowawcę młodzież związkowa, kiedy każde serce czuje ją inaczej i każde inaczej ją okazuje. Lecz kto był świadkiem pięknej Akademji imieninowej, urządzonej przez młodzież w ostatnią niedzielę lutego, ku uczczeniu Ks. Prefekta, kto widział tę moc zgromadzonej młodzieży i słyszał te szczerze gorące słowa życzeń imieninowych, wypowiedzianych przez Ksawerego Hr. Milieskiego, Gen. Sekr. Tad. Dalewskiego, Kier. II. Wydz. kol. Włodz. Zielińskiego, p. Stanisława Górkiewicza, Pref. Rojkowskiego, oraz wychowanków: Jana Świderskiego, Marczaka i Dobrzańskiego oraz koncert orkiestry, śpiew chłopaków z Koła młodych, i piękne kwiaty, i gromkie okrzyki: «Niech żyje długie lata» — ten zrozumiał, że i wdzięczność i miłość młodzieży do swego Drogiego Wychowawcy jest prawdziwie szczera i serdeczna. Wierzymy, że Stwórca, nagradzający tak hojnie pracę i trud znojny, ponoszony dla «wiela» w szczęśliwem błogosławieństwie pozwoli Drogiemu Solenizantowi jeszcze długo pracować dla młodzieży rzemieślniczej

i dobra naszego Państwa. Wieczorem przy zapełnionej po brzegi sali Teatr Związkowy wystawił doskonałą komedjo-operę Kamińskiego w 3-ch aktach p. t. «Skalmierzanki». Świetną wprost grę aktorów naszej sceny, wywołującą salwę śmiechu na widowni, jak p. Inż. Smyklowa, p. Leonową Brożkową, p. Jana Zielińskiego, Aleksandra Wodkę, Zdzisława Proszka, oraz wielu innych, przedewszystkiem zaś wyróżniący się, melodyjny głos p. Janiny Boroniówny publiczność serdecznie oklaskiwała. Reżyserował umiejętnie p. Brożek Leon.

Z powinszowaniem Imienin. Dnia 27 grudnia obchodził dzień swego Patrona kochany gospodarz dobytku związkowego, Br. Jan Ruchel T. J. Drogiemu Solenizantowi, który z prawdziwem poświęceniem i troską wielką pracuje w ciszy i skromności od lat wielu dla dobra Związku — składała młodzież gorące życzenia. Oby Bóg, któremu tak wiernie służy, darzył go wszelkiemi dary, przedewszystkiem, ażeby pozwolił Mu przy czerstwem zdrowiu pracować jeszcze długo i owocnie dla rozwoju Związku.

„Opłatek" Młodzieży Rękodzielniczej. Dzięki bezcennej i nieustannej ofiarności naszych kochanych Pań, które nie szczędzą ni grosza i czasu, byle tylko pomóc Ojcu Prezesowi w Jego pracy — odbył się dnia 12 stycznia b. r. w sali jadalnej naszej Bursy «Doroczny Opłatek Młodzieży Związkowej».

Niezapomniany nigdy i radości pełny wieczór.

Stoły ułożone w podkowę szczęścia, migocąca choinka, a do stołu dobiło dość energicznie pół tysiąca młodzieży. Okazało się później, że dużo jeszcze nie znalazło miejsca i musiano powtórnie zastawiać stoły. Przybyłych gości: Ks. Prowincjała Władysława Lohna, Posła Jahodę-Żółtowskiego, oraz licznie przybyłe Panie z P. Dyr. Wandą Chmielową na czele, powitała orkiestra polonezem.

Na wstępie Ks. Prezes, dziękując dostojnym gościom za przybycie i uświetnienie swoją obecnością tej pięknej uroczystości, zwrócił się przedewszystkiem do Pań i w imieniu młodzieży i swojem, złożył pracy Ich i ofiarności wyrazy najgłębszego hołdu i wdzięczności, zapewniając je o tem wielkiem przywiązaniu, jakiem darzy młodzież swe Dobrodziejki.

Równie piękne słowa wypowiedziane przez Ks. Prowincjała Ojca Władysława Lohna, skierowane do młodzieży, pozostaną długo w pamięci młodych uczestników.

Skolei przemówiła do młodzieży JWP. Dyr. Chmielowa, wzywając młodzież do zachowania wśród nowych prądów czci dla religijno-narodowych tradycyj, które niestety coraz częściej ustępują miejsce szałowi sportów i rekordowych wyczynów.

Przy miłej i wesołej kolendzie — co wpłynęła wartko, jak fale naszej Wisły — hen w świat, i wśród uśmiechu szczęścia — upłynął wszystkim wieczór «Opłatka» zakończony gorącem przemówieniem Zygmusia K., który w kilku prostych i szczerych słowach imieniem młodzieży podziękował Gościom i kochanym Paniom za stworzenie tej miłej chwili, która pozostanie długo w pamięci związkowców.

Z Teatru Związkowego. W okresie ostatnich dwóch miesięcy grudnia i stycznia, ze sali teatralnej Związku naszego korzystały następujące organizacje: Krakowskie Kluby Sportowe, Gimnazjum IV-te im. Henryka Sienkiewicza, Sodalicja Marjańska Pań, Teatr Dyr. Pilarskiego, dzieci z Ochronki Tow. św. Wincentego a Paulo, Komitet Przyjaciół Akad. Młodz. i t. d.

Sukces „Jasełek". Wystawione na naszej scenie tradycyjne «Jasełka», a grane bajecznie przez zespół naszych aktorów, cieszyły się tego roku niebywałem wprost powodzeniem. Z dalekich stron spieszyli ludzie różnych stanów i wieku — przede-

wszystkiem zaś «dzieciarnia» krakowska, by podziwiać to przecudne Misterjum Bożej Szopki.

«Jasełka» zostały powtórzone na ogólne żądanie P. T. publiczności — 15 razy, a oglądało je i podziwiało około 6.000 osób!

Szlachetni ofiarodawcy obligacyj Pożyczki Narodowej. Prośby nasze ponawiane raz poraz na tem miejscu o ofiarowanie na rzecz Związku Obligacyj Pożyczki Narodowej i Obligacyj 5% Pożyczki Konwersyjnej — nie pozostają bez pomyślnego echa.

Szlachetni Ofiarodawcy pełni zrozumienia dla naszych poczynań i pracy, jaką podjęliśmy w imię dobra młodzieży rękodzielniczej, zaniedbanej tak często i wyjętej spod opieki społecznej — przesyłają nam w dalszym ciągu swe obligacje, dopomagając w ten sposób w spłaceniu długu w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Razem z wyrazem gorącej wdzięczności, pozwalamy sobie na tem miejscu nazwiska Ich przedrukować: Gwiazdomorski Jan Dr., Kraków, zł. 50; Laskowska Zygmunta, Tarnów, zł. 50; Niwiński Mieczysław Dr., Kraków, zł. 150; Rykalska Marja, Bielsko, zł. 50; Szczeklik Teodor, Kraków, zł. 100; Szymańska Marja, Rumja, zł. 50; Śliwicki Stanisław, Kraków, zł. 50; Turkowski Roman, Tarnów, zł. 100; Żurowiecka Janina, Kraków, zł. 20.

Złoty Jubileusz Sodalicji Marjańskiej Pań. Dnia 2 lutego b. r. Sodalicja Marjańska Pań z okazji Złotego Jubileuszu urządziła w sali teatralnej naszego Związku piękną Akademję, która zgromadziła wiele gości ze sfer kulturalnych Krakowa.

Akademję, na którą złożyły się przemówienia, oraz występ orkiestr związkowych — dętej i smyczkowej — zaszczycił swą obecnością Jego Eminencja Ks. Biskup Dr. Stanisław Rospond, który udzielił na zakończenie obecnym Swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Młodzież związkowa ze swej strony życzy szczerze Dostojnej Jubilatce: Sodalicji Marjańskiej Pań, dalszego i jeszcze wspanialszego rozwoju

Ad multos Annos!

Wielka Rocznica. Z okazji pięknej rocznicy 14-lecia pontyfikatu **Ojca św. Piusa XI,** zgodnie z całym światem katolickim, młodzież naszego Związku urządziła ku czci **„Wielkiego Papieża Pokoju“,** uroczystą akademję, jako dowód hołdu i przywiązania synowskiego, do ukochanego Włodarza Chrystusowego Kościoła. Na Akademję złożyło się: przemówienie p. L. Truszkowskiego oraz przedstawienie «Irydjona» Z. Krasińskiego, odegrane przez teatr Zw. Hymn papieski zakończył miłą akademję.

Walne Zgromadzenie Związku. Dnia 22 marca b. r. o godz. 4-ej popołudniu w sali Klubowej Związku (Skarbowa 2) odbędzie się Doroczne Walne Zgromadzenie Członków Związku, na które wszystkich związkowców gorąco zapraszamy.

Wnioski na Walne Zgromadzenie należy przesyłać na ręce Sekretarza Gen. Związku, do dnia 15 marca b. r. włącznie.

Wszyscy przewodniczący Kół i Sekcyj winni do dnia 1 marca b. r. złożyć dokładne sprawozdanie z prac podległych im sekcyj na ręce Sekretarza Generalnego.

Sekretarjat na tydzień przed Walnem Zgromadzeniem doręczy członkom wydrukowane sprawozdanie z rocznej działalności Związku, oraz regulamin obrad zatwierdzony przez Zarząd Główny Związku uchwałą z dnia 10 listopada 1935 r.

Obowiązkiem każdego członka Związku według statutu jest wziąć udział w Walnem Zgromadzeniu, o którem z urzędu Generalnego Sekretarza Związku wszystkim podaję do wiadomości.

Red. odpow. Z. Kozakiewicz. Druk W.L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wyd. Zw. Mł. Przem. i Ręk.